Nr. 3 (6) Warszawa, dnia 11 września 1938 r.

Cena 20 gr.

POLSKA MYŚL NIEZALEŻNA

TYGODNIK

Jaki obywatel —

taka Rzeczpospolita

Żydzi w walce z wrogiem nr. 1

Według atlasu Hickmanna z r. 1913 było Żydów na świecie przed wojną 12¼ miliona, z czego 10 milionów w Europie, głównie na ziemiach słowiańskich, a po bliższym zbadaniu — w Polsce; a więc w dawnej rosyjskiej „linii osiedlenia", pokrywającej się z granicą wschodnią Polski przed rozbiorem, liczono 6 milionów Żydów; w dawnych Austro-Węgrzech — 2 miliony, z czego połowa w Galicji, w Niemczech — 650 tys. Poza Słowiańszczyzną jedynie w St. Zjednoczonych Am. P. ludność żydowska przekroczyła 1 milion, będąc zresztą niejako filią żydowskiej metropolii Starego Świata na ziemiach polskich.

Wojna przetrzebiła ludność aryjską w Europie, niszcząc ją również materialnie, ale Żydom wyszła na dobre pod każdym względem: politycznym, gospodarczym, demograficznym i narodowym.

Wskutek utworzenia 2 nowych państw słowiańskich — Polski i Czechosłowacji — 85% ludności żydowskiej w Europie znalazło się u Słowian w charakterze — formalnie — sublokatorów, ale — faktycznie — gospodarzy.

Izrael, po wojnie, podzielił się na trzy grupy: pierwsza, najliczniejsza, mieszka w Rosji, Polsce i Czechosłowacji; druga, mniej liczna, ale bogata, w St. Zjednoczonych; trzecia, najmniejsza, ale narodowo najbardziej zwarta i świadoma, znalazła się w Palestynie.

Ten stan rzeczy jest wynikiem nie tylko naturalnego biegu wydarzeń, ale i posunięć polityki żydowskiej, która zaważyła nie mało na losach wojny i pokoju.

W ciągu pierwszych 3 lat wojny żydostwo międzynarodowe poparło mocarstwa centralne przeciw Rosji, uważanej za wroga Nr. 1. Dopiąwszy swego celu, t. j. klęski caratu i jego obalenia, żydostwo zwróciło się z kolei przeciw Niemcom i Austro - Węgrom, a także przeciw Turcji, wchodząc w porozumienie z rządem angielskim (Balfour — Weismann) i rządem St. Zjednoczonych (Wilson — Morgenthau — Baruch — Wise). Rezultatem tego porozumienia był przede wszystkim pogrom Turcji, potrzebny, celem utworzenia państwa żydowskiego w Palestynie; następnie rozbiór Austrii, celem utworzenia Czechosłowacji pod rządem masońskim (Masaryk — Benesz) zaprzyjaźnionym z Żydami. Wreszcie, klęska Niemiec i obalenie wszystkich tronów w Rzeszy, która stała się republiką socjalistyczną, a więc podległą Żydom, dopełniło miary sukcesów Izraela.

Poważnym jednak źródłem alarmów i niezadowolenia było dla Żydów powstanie zjednoczonej niepodległej Polski, podejrzanej o wrodzony antysemityzm. Nie mogąc przeszkodzić odrodzeniu wielkiego Państwa polskiego, postarali się politycy żydowscy, poparci przez Lloyda George'a i socjalistów na całym świecie, o wyłączenie z Polski w. m. Gdańska, części G. Śląska i Wileńszczyzny, a także Wschodniej Małopolski. Losy Wilna i Wschodniej Małopolski rozstrzygnęły się krwią i żelazem, ku wielkiemu gniewowi Izraela, który skupił następnie wszystkie swoje wysiłki w Polsce, żeby nie dopuścić do władzy „endeków", a więc Dmowskiego i Paderewskiego, a także ich sprzymierzeńców (Korfanty i Witos). Powiodło mu się to w zupełności.

*
* *

Tutaj musimy otworzyć nawias, dotyczący wspólnoty interesów politycznych Polaków i Żydów.

Pierwszą platformą współdziałania była walka z caratem.

Tutaj, w podziemiach konspiracji i w zapale wieców, pochodów, a także za kratami więzień, powstało swoiste „braterstwo broni" żydowsko - polskie, które już później nigdy się nie powtórzyło. W szeregach P. P. S. zachwiało się owo braterstwo jeszcze na długo przed wojną, dzięki powstaniu t. zw. Frakcji Rewolucyjnej (Piłsudski), która zbrojną walkę o niepodległość wysunęła na pierwszy plan, gdy głównym celem polityki żydowskiej była rewolucja w Rosji.

Tym nie mniej solidaryzowali się Żydzi taktycznie z czynem zbrojnym Legionów, zajmując natomiast bezwzględnie wrogie stanowisko wobec takiegoż czynu armii polskiej we Francji (Haller) i w Rosji (Dowbor).

Aliści i to „braterstwo broni" z Piłsudczykami prysło w r. 1920, albowiem jeśli dawna Rosja carów była dla Żydów wrogiem Nr. 1, to nowa Rosja Sowiecka jest dla nich oczkiem w głowie.

Po raz drugi nawiązała się ta solidarność w r. 1926, kiedy szło o walkę ze wspólnym „wewnętrznym" wrogiem — endecją. Jednakże pokonana „endecja" odżyła w młodzieżowym ruchu narodowo -radykalnym i — o zgrozo! — w oficjalnym Ozonie.

W porę więc przyszła — dla Żydów — zapowiedź nowej wielkiej wojny świata słowiańskiego ze światem germańskim (który jest obecnie wrogiem Nr. 1 narodu żydowskiego). W tej bowiem wojnie Polacy i Żydzi tworzą znów rodzaj wspólnego frontu, co poważnie osłabi, a może cofnie na jakiś czas, napór polskiego antysemityzmu.

*
* *

Spójrzmy teraz na mapę: w Rumunii, w Niemczech, na Węgrzech, ostatnio i we Włoszech Żydzi są rugowani, prześladowani, pędzeni. Na razie pomijamy przyczyny tego zjawiska: przy bliższym badaniu wyjdzie na jaw, że sami Żydzi ściągnęli na siebie to nieszczęście. Dość, że *ziemie słowiańskie są dziś nie tylko największym skupiskiem Żydów, ale zarazem jedynym wielkim rezerwatem wolności żydowskiej w Europie. Granice państw słowiańskich — Rosji, Polski, Czechosłowacji — pokrywają się z granicami swobód obywatelskich, gospodarczych i politycznych wielkich mas ludności żydowskiej.* W obliczu narastającego konfliktu słowiańszczyzny ze światem germańskim

nasuwa się pytanie, jak zachowa się światowa polityka żydowska? Innymi słowy: w jaki sposób ujawni się znowu „braterstwo broni" Polaków i Żydów?

Niewątpliwie Żydzi są teraz bardzo zainteresowani w obronie Czechosłowacji i w skierowaniu polskiej polityki zagranicznej na tor odmienny, niż dotychczas. I kto wie, czy międzynarodowe żydostwo, mając na względzie li tylko swój własny interes, nie przyczyni się skutecznie do pogodzenia Polaków z Czechami, żeby *przeciwstawić Niemcom od Wschodu jednolity mur Słowiańszczyzny*, gdy od strony zachodniej scementowano już wał wielkich demokracji...

Nie darmo starożydowska legenda o Golemie narodziła się w Pradze. Bo oto, w XX-tym wieku, mędrcy rabini powołują do życia słowiańskiego Golema do walki z Hitlerem. Właśnie w Pradze...

Skończyć z tą głupią prywatą!

Całkiem słusznie zauważył tygodnik „Czarno na białem" (mający nota bene błąd w tytule), że w sprawie obowiązującej obecnie pisowni polskiej kilka organów prasowych w Polsce uciekło się do staroszlacheckiej metody „liberum veto". Ich nowa pisownia polska nie obowiązuje.

Więc obowiązuje, czy nie? — pytamy Pana Ministra oświecenia publicznego. Na cóż były te uchwały Polskiej Akademii Umiejętności? Czy po to, aby młodzież szkolna, biorąc do ręki I. K. C. „Wiadomości Literackie", „Słowo" wileńskie, czy inne organy prasowe, stwierdzała, że nowa pisownia polska obowiązuje tylko w szkole, a poza szkołą można — jak kto chce. Bo takie są obyczaje w Polsce...

Właśnie te zgniłe obyczaje. Od przypadku do przypadku wysokopienna poza i górnobrzmiący ton moralny, a na codzień płycizna życiowa i głupia małostkowość.

To też, Panie Ministrze, stanowczo trzeba przywołać do porządku tych prywatujących trybunów moralności. Bo nie stosowanie się do przepisów pisowni polskiej, to amoralność i prywata.

Egzekutywa po temu winna się znaleźć.

Dwa lata wyborów

Dwie ustawy z dn. 16-go lipca 1938 r., t. j. ustawa o wyborach do rad gromadzkich gminnych i powiatowych, oraz ustawa o wyborze radnych miejskich, weszły w życie z dn. 9-ym sierpnia r. b. na całym obszarze Państwa, z wyjątkiem województwa śląskiego.

W około 40.500 gromadach odbędą się wybory radnych gromadzkich, lub wybory delegatów do gminnego kolegium wyborczego w tych gromadach, gdzie funkcje rad gromadzkich pełnią zebrania gromadzkie. W około 2.700 gminach wiejskich odbędą się wybory do rad gminnych. W około 550 miastach odbędą się wybory do rad miejskich. W 230 powiatowych związkach samorządowych odbędą się wybory do rad powiatowych.

TERMINY WYBORÓW: Wybory muszą być przeprowadzone przed upływem 5-cio letniej kadencji, którą dla rad gromadzkich i miejskich przewiduje ustawa samorządowa z dn. 23-go marca 1933 r. W związku z tym wybory muszą być wcześniej zarządzone, a mianowicie co najmniej 40 dni przed upływem kadencji rad gromadzkich, a 50 do 80 dni w miastach. Z upływem kadencji dawne rady gromadzkie miejskie, gminne i powiatowe ustępują automatycznie, bez potrzeby rozwiązywania tych organów.

W listopadzie i grudniu r. b. w 9-ciu województwach centralnych i wschodnich odbędą się wybory w około 30.000 gromadach. W 1939 roku w pierwszym kwartale na tym samym obszarze odbędą się wybory do 1.600 rad gminnych. W 1939 r., jesienią, odbędą się wybory na obszarze województw południowych i zachodnich w około 10.500 gromadach. W 1939 r. (w ostatnich miesiącach) i w r. 1940 odbędą się wybory do 1.100 rad gminnych na obszarze województw południowych i zachodnich.

W listopadzie i grudniu 1938 r. odbędą się wybory w 79 miastach województw południowych i zachodnich, t. j. woj. krakowskiego, lwowskiego, stanisławowskiego, poznańskiego, pomorskiego i tarnopolskiego oraz w Warszawie i Łodzi.

Na początku r. 1939 odbędą się wybory w 89 miastach na tym samym obszarze.

W kwietniu i w maju r. 1939 odbędą się wybory w miastach na obszarze województw centralnych i wschodnich oraz w miesiącach od marca do maja w reszcie miast na obszarze województw południowych i zachodnich, t. j. razem około w 380 miastach.

Następstwem wyborów do rad gromadzkich i gminnych będą wybory do rad powiatowych, które przypadną na r. 1939 i początek r. 1940. Wybory te mają charakter pośredni, a zatem przeprowadzenie ich będzie możliwe dopiero po ukończeniu

w danym powiecie wyborów do rad gminnych, wiejskich oraz do rad miejskich miast niewydzielonych z powiatowych związków samorządowych, t. j. miast liczących poniżej 25.000 mieszkańców.

*
* *

Terminarz, jak widzimy, obejmuje czasokres od listopada b. r. do początków roku 1940. Zatym półtora roku. Doliczyć jednak należy wybory do Sejmu i Senatu, które napewno będą miały miejsce w maju lub kwietniu 1940 r., co łącznie z obecnym okresem przygotowawczym da dwa lata atmosfery wyborczej.

Dwa lata wyborów, to niczym mała wojna: i kosztuje i pożytku z tego nie ma.

Wybory... na raty

Terminy wyborów samorządowych zapowiedziane zostały na współczesną modłę handlową: na raty. Pierwsza rata, to województwa centralne i wschodnie, druga — reszta terenu.

A więc, podobnie jak przed pięciu laty, po wejściu w życie nowej ustawy samorządowej (z 23.3.1933). Ale wówczas nowa ustawa znosiły gminy jednowioskowe, istniejące na terenie b. zaboru austriackiego i pruskiego, wprowadzając w całym państwie gminy zbiorowe. Ponieważ tak zasadnicza zmiana podziału administracyjnego wymagała czasu, zatym rozłożenie ówczesnych wyborów na dwa terminy było usprawiedliwione.

Dlaczegóż jednak teraz, gdy nowa forma podziału administracyjnego zdążyła okrzepnąć, rozkłada się wybory samorządowe na dwa terminy? Krótszy — dla województw centralnych i wschodnich, dalszy — dla pozostałej części Polski.

Można to dwojako tłumaczyć: Po pierwsze, aby nie wprowadzać rozgorączkowania wyborczego jednocześnie na całym terenie kraju, a po drugie, aby „w pierwszym turnusie" zebrać dane z przebiegu wyborów, reakcji sopłeczeństwa na nie, słowem, by dostać do ręki materiał do decyzji na pozostałe województwa. Bo z tamtymi, południowymi i zachodnimi, sprawa trudniejsza. Tam opozycja jest w kondycji ofezywnej. Tutaj, w województwach centralnych i wschodnich, sprawa powinna

pójść gładziej, tak jak to niedawno szła przy wtórze orkiestr „pod winkiel" pana starosty czy „naczalnika" gminy. Na tych terenach nie wygasł jeszcze splendor „dzierżykrajów", no i.... element społeczny jest „ciemniejszy", a tym samym powolniejszy na ich życzenia, czy też zalecenia. Orkiestry się coprawda nie powtórzą, ale „państwowotwórcze" hasła na pewno.

Takie to będą rzeczywiste motywy ratalnych wyborów samorządowych. A wszystko zapewne dla tego, aby przyjść z sukursem Ozonowi, aby mu umożliwić orkę na sanacyjnym ugorze, co to pracuje metodą „długofalową", choć fakt faktem, że nie ma on czasu nie tylko na plony, ale i na zasiew.

Ratalny handel — jak wiadomo — ma zawsze powodzenie w okresie koniunktury. Nadzieja jest zazwyczaj przy obu kontrahentach. Właśnie ci, co te ratalne wybory urządzają, są ciągle przy nadziei... A, no, zobaczymy.

ZAŁĄCZAJĄC do obecnego numeru „Polskiej Myśli Niezależnej" blankiety czekowe, prosimy o wpłacanie prenumeraty na konto nasze w P. K. O. Każdy, kto wpłaci zł. 2.50, będzie miał zapewniony abonament do końca roku, a numery wrześniowe otrzyma za darmo.

Absurdalne i nieuczciwe inspiracje w sprawie poziomu płac robotniczych

W związku z pertraktacjami pracodawców i związków górniczych w sprawie podwyżki zarobków, publicystyka, będąca na żołdzie kapitału wielkoprzemysłowego (patrz „Depesza" nr. 73), inspiruje rządowi rewizję polityki płac, motywując ją w następujący sposób:

Kwestia odpowiedniego poziomu zarobków zaczęła nabierać ogólnego znaczenia w Polsce dopiero po roku 1929, t. j. od momentu powiększającej się depresji gospodarczej i zorganizowania frontu walki z bezrobociem. Front ten załamał się na całej linii. Jednym z najsłabszych jego odcinków okazał się właśnie odcinek płac, który wyłamał się z ogólnych zasad po-

lityki deflacyjnej. Koszty produkcji, a w pierwszym rzędzie zarobki i ciężary publiczne, powinny były być obniżone odpowiednio do całego poziomu cen. Tymczasem w ostatnim dziesięcioleciu panowała tendencja do utrzymania wysokiego poziomu zarobków. Wskazywać ma na to rok 1937, gdzie wskaźnik cen był o 40% niższy w porównaniu do roku 1928, gdy wskaźnik nominalnych zarobków w przemyśle obniżył się w tym samym czasie tylko o 18%. Rok bieżący ma dawać jeszcze większą dysproporcję.

Ale gdyby o pocieszający wysoki poziom wypłat robotniczych tylko chodziło. Trzeba bowiem — powiadają — zwrócić uwagę na fakt, że w tym samym roku 1937, kiedy wartość realna wypłat robotniczych osiągnęła poziom przedkryzysowy, stan załóg w wielkim i średnim przemyśle był jeszcze o przeszło 15% niższy, niż w r. 1928. Wrost realnej wartości wypłat robotniczych odbywał się więc kosztem stanu zatrudnienia. Grono osób, zatrudnionych w przemyśle, zmniejsza się z każdym rokiem, gdy ludność Polski zwiększa się o kilkaset tysięcy. Polityka wysokich zarobków nie da się bowiem pogodzić z polityką małego bezrobocia.

A wreszcie, w zakończeniu tych wywodów, następuje komentaż, iż w ostatnim 10-leciu kolosalnie zwiększyła się wydajność pracy w przemyśle, której główną przyczyną jest racjonalizacja metod produkcji, celem zaprowadzenia daleko idących oszczędności na kosztach robocizny. I konkluzja: Gdyby poziom zarobków był niższy, to z pewnością oszczędności te nie byłyby potrzebne i nie wytworzyłaby się tak znaczna rozpiętość pomiędzy wskaźnikiem zatrudnienia a wskaźnikiem produkcji.

Ot i ekonomiczno - filozoficzny wywód, zrodzony niby to z troski o zmniejszenie liczby bezrobotnych w kraju. Ale „troska" ta wywodzi się — mówmy otwarcie — z nieszczerych i absurdalnych założeń. Bo zważmy:

Powiadają, że między wskaźnikiem zarobków a cenami jest dysproporcja na korzyść płac robotniczych. A czy to tylko u nas? Czy panowie przemysłowcy nic nie wiedzą, że robotnik amerykański zarabia dwa razy więcej, niż przed wojną? Jakkolwiek koszty utrzymania tam wzrosły znacznie mniej niż płace. (Środki żywnościowe wzrosły o 25 proc., mieszkanie o 7 proc., odzież o 32 proc., światło i opał o 43 proc.). Na opłacenie wszelkich kosztów, związanych z utrzymaniem domu, wydawał robotnik amerykański przed wojną 80 procent swego zarobku.

Dziś tylko 70 procent. Trzecią część pensji wydaje robotnik amerykański na jedzenie. Żyje w cywilizowanych warunkach, czyta gazety, abonuje miesięczniki ilustrowane, 10 procent zarobków wydaje na samochód, uprawia sporty i t. d.

A u nas? Wystarczy, że wypije raz dziennie kufel piwa, to już się nie może doliczyć z budżetem domowym. Na każdym kroku „musi mieć charakter" jeśli chodzi o wydatki. A gdzież tu mówić o kinie, samochodzie czy kształceniu dzieci. Bo nie pomijajmy ponadto faktu, że nie wszyscy robotnicy zarobkują pełny tydzień. Świętówki przymusowe i turnusy wciąż jeszcze są aktualne.

Dla tego więc robotnik broni swoich płac w pozycji pionowej, jeśli nie zdolny jest obronić ich w płaszczyźnie poziomej, t. j. w pełnym tygodniu pracy.

Powiadają nasi przemysłowcy, że gdyby mniejsze były zarobki, to stan zatrudnienia był by większy, bo przemysł nie uciekał by się do racjonalizacji metod produkcji, t. j. do uzyskiwania większej wydajności w pracy.

To jest absurd i wykręt, proszę Panów. Bo czy pan dyrektor X lub Y będzie trzymał dwie służące po 20 złotych miesięcznie zamiast jednej za 30, albo dwuch woźnych po 60 złotych, zamiast jednego za 100? Napewno nie. A znów jeśli chodzi o t. zw. racjonalizację produkcji czyli uciekanie się do mechanizacji, to przemysł czynił to już przed 1929 rokiem, kiedy, jak powiadają, problemu zarobków w Polsce jeszcze nie było. *Przemysłowi od dawna śmierdział i śmierdzi odcinek płac i ciężarów publicznych. I uciekał od niego przez metodę mechanizacji produkcji.* Zresztą takie idą czasy. Ewolucja mechanizacji widoczna jest na całym świecie. Spójrzcie na Amerykę. Mimo koniunktury i wielkiej produkcji, milionowe bezrobocie wcale się nie umniejsza. A narasta. Dysproporcja między stanem zatrudnienia a stanem produkcji będzie coraz to większa. *Bo maszyna wypiera człowieka.* Tak jest. Maszyna.

Nie robi ona krzywdy tylko tym, którzy wciągnięci zostają do procesu przemysłowego z tą maszyną związanego. Ale robotnik, jako siła najemna i niewykwalifikowana, zostanie poza bramą. Można go odciągnąć do prac ziemnych, budowlanych i t. p., ale to są inwestycje nierentowne i wymagające albo wiel-

kich kapitałów państwowych, albo przymusu i wyzysku. Niemcy poradzili sobie w ten sposób z masą bezrobotnych.

Polskiemu narostowi rąk do pracy, z tytułu dużego rozrostu naturalnego, nie zapobiegnie — jak powiadają panowie przemysłowcy — obniżenie poziomu zarobków. To jest wykręt. *Złagodzenie bowiem podaży wolnych rąk może nastąpić tylko przez pogłębienie fachowości i rozłożenie sił na szereg nowych dziedzin przemysłowych.*

Panowie wiedzą dobrze, jaki jest brak fachowców: monterów, tokarzy, ślusarzy, kowali i t. d. Centralny Okręg Przemysłowy wyłapał co się dało z innych okręgów i jeszcze ma za mało ludzi wykwalifikowanych. Tam wcale nie narzekają na wysokie płace. Płacą, byłe był fachawiec. Tam maszyna nie wypiera człowieka. Wypiera tylko niewykwalifikowanego, który na całym szeregu płaszczyzn przemysłowych, będzie w coraz mniejszej ilości. I to jest jego tragedią. I temu Polska musi zapobiec.

Chyba dostatecznie wyraźnie dostrzec się dają usiłowania rządu w kierunku pogłębienia fachowości w Polsce. Szkół zawodowych narasta coraz więcej. Reszta zależy od zdrowej polityki społecznej i koordynacji ruchów samorządów gospodarczych. Ale inspirować rządowi rewizję polityki płac za pomocą bzdurnych bajd o dobroczynnych tendencjach wielkoprzemysłowych w odniesieniu do stanu zatrudnienia, to więcej niż blaga. Przemysł ma własne materialne cele i od łagodnie określanej „racjonalizacji metod produkcji" nie odstąpi.

Pamiętamy, jak przed rokiem przemysł górniczo - hutniczy darł się w niebogłosy, że musi się inwestować, bo nie może nadążyć za przemysłem zachodnio - europejskim, że przestaje być konkurencyjny, gdyż za mało produkuje i t. p. Wiadomo. Chodzi o większą mechanizację produkcji. O maszyny, a nie o człowieka. O obniżkę kosztów produkcji, a więc o mniejszą wypłatę zarobków i opłatę ciężarów publicznych.

Bo przecież dążność do najniższych kosztów produkcji, to podstawa kalkulacji. A o brak umiejętności kalkulowania nikt chyba przemysłowców nie posądzi?

Coroku ten sam kontredans

W szeregu pism codziennych ukazały się już doniesienia, że na robotach publicznych w województwach centralnych nastąpiły w ostatnich dniach pierwsze wypowiedzenia. Powód: wyczerpanie się kredytów Funduszu Pracy.

W związku z tym — jak donoszą — organizacje zawodowe robotników sezonowych wyślą delegacje do dyrekcji Funduszu Pracy w Warszawie, aby zabiegać o przyznanie dodatkowych kredytów, tak, by roboty sezonowe prowadzone były przez całą jesień i, aby to umożliwiło wszystkim sezonowcom nabycie prawa do otrzymania ustawowych zasiłków.

Otóż ta piosenka powtarza się w Polsce co roku o tej porze. Od kilku lat. I nie tylko w województwach centralnych. Nie dość, że następuje przerwa w pracy, nie dość, że jadą do stolicy delegacje robotnicze, ale w ślad za nimi burmistrzowie, starostowie, a nawet wojewodowie wdziewają czarne tużurki i jadą ingerować.

Zazwyczaj skutek jest dodatni. Fundusze się znajdują i robota dochodzi do pożądanego końca, t. j. do późnej jesieni.

Ale po co to wszystko, pytamy? Po co ten kontredans? Czy nie można tej sprawy odrazu uregulować? Koniecznie muszą być wyjazdy, diety, audiencje i niepożądany ruch dokoła sprawy, która nie cierji straty czasu.

To są wszystko czynniki, które rzucone hasło „podciągania Polski w zwyż" czynią pustym frazesem. Dla tego w pierwszym rzędzie od pana ministra pracy i dyrektora Funduszu Pracy wymagać należy, aby te dziedziny w swoich resortach raz na zawsze usanowali.

PROF. ST. STROŃSKI ZWLEKA.

W prasie ukazało się przypomnienie, że prof. St. Stroński nie wniósł do tej pory zapowiedzianej skargi przeciw b. premierowi prof. L. Kozłowskiemu, który, jak wiadomo, wymienił prof. St. Strońskiego jako członka masonerii.

W sferach katolickich opieszałość prof. St. Strońskiego wywołuje ponoć duże ździwienie, a nawet zaniepokojenie. Tak, tak. Nam się zdaje, że ten niepokój będzie coraz to większy.

Nasze wojsko wraca z manewrów

Nasze wojsko wraca z trudów ćwiczebnych, z próby do gotowości bojowej.

Twarze nasze rozjaśniają się...

Milkną kłótnie i swary polityczne. Pesymiści stają się optymistami. Malkontenci są zadowoleni...

Czujemy my wszyscy, Polacy, że jesteśmy jednej krwi!

Maszerują synowie, bracia, narzeczeni, mężowie, chłopi, robotnicy, inteligenci. W mozole i trudzie przebieżeli setki kilometrów, z ochotą i zapałem, z humorem i pieśnią, bo wiedzą, że muszą się praktycznie uczyć, by sprostać obowiązkom i zadaniom obrońców Ojczyzny, bo czują, że cały Naród ich kocha, w nich wierzy, im ufa. I wita ich entuzjastycznie.

Tak! Napewno! Entuzjazm najszerszych sfer społeczeństwa będzie szczery, będzie gorący. Choć przez kilka godzin. W tych kilku godzinach zapomnimy, że i ta uroczystość serdeczna nie obejdzie się, jak dziesiątki i setki innych w roku, bez „organizowania jej przez różne władze, różne czynniki i czynowniki więcej i mniej miarodajne, oficjalne, bez nakazu, bez asysty gęsto rozstawionej służby bezpieczeństwa. Będziemy się czuli wolnymi obywatelami w wolnej Polsce, a nie citoyenami w państwie Fouché'go.

A gdy po przejściu naszego Wojska udamy się do domów, grzecznie i spokojnie przechodząc po gwoździach jezdni, pod takt białej pałeczki... weźmiemy dzienniki do ręki i przeczytawszy choćby tylko nagłówki i tytuły artykułów, notatek, wiadomości, westchniemy ciężko:

Czemuż nie jest u nas wszędzie ,w każdej dziedzinie życia, myśli i uczuć, tak, jak w naszej Armii? Czemuż żerują na żywym organiźmie Ojczyzny „bezpartie" i walczą partie?

W nadchodzących dniach specjalnego zwrócenia myśli na nasze wojsko, zapomnijmy, choć na chwilę, o tym, co i kto nas gnębi i ból sprawia i dajmy sprawdzian słowom Naczelnego Wodza, Marszałka Śmigłego - Rydza: „Oczy całego społeczeństwa są zwrócone na Armię"!

Niech z głębi dusz i serc naszych zabrzmi w całej Polsce okrzyk: Niech żyje Armia!

GODNE BACZNIEJSZEJ UWAGI

z łamów prasy polskiej ub. tygodnia:

Trudne zadanie

Stanowisko naczelnego dyrektora Polskiego Radia objął następca ś. p. Romana Starzyńskiego, p. Konrad Libicki. Z wielu stron, od wielu ludzi, którzy na tle pracy w różnych dziedzinach z nowym „wybrańcem losu", czyli Ministerstwa Poczt i Telegrafów mieli do czynienia, słyszymy wybitnie dodatnie i pochlebne oceny jego zdolności, trzeźwości, samodzielności i energii, oraz jego umiejętności oceniania ludzi i rzeczy, podług ich wartości realnej, a nie podług napięcia protekcji, jaka danym ludziom czy sprawom towarzyszy.

Należy szczerze życzyć i Polskiemu Radiu i Polsce całej, aby owe dodatnie oceny były pod każdym względem słuszne i ścisłe, i aby nowemu kierownikowi Radia starczyło woli, rozumu i sił fizycznych, albowiem stoi przed nim zadane olbrzymie, prawie przerastające siły jednego człowieka.

POLSKIE RADIO od początku swego istnienia rozwijało się w sposób oportunistyczny, bez planu, bez kierunku zasadniczego. Okres „etatyzacji", jaki później nastąpił, wniósł niewątpliwie gruntowne uporządkowanie strony organizacyjnej i finansowej, ale zasadnicze podstawy i zakresy działania ideologicznego tej olbrzymiej instytucji nie zostały w dostatecznie wyraźny sposób sformułowane.

Ster programu pozostał nadal w ręku czynników zupełnie błędnie nastawionych, nadających uporczywie temu programowi z jednej strony cechy hiper-inteligenckiego przemędrkowania i sztucznie wyśrubowanego poziomu akademickiego, który słuchacza nuży i nudzi, z drugiej — tam, gdzie chodzi o rozrywkę, zdrową, jasną, pogodną, a na wysokim poziomie artystycznym i kulturalnym stojącą, zapanował wszechwładnie ohydny, tani i tandetny szmonces — żydowski i nieżydowski, pozujący na folklor i regionalizm.

W ostatnich miesiącach prasowe uderzenia w Polskie Radio były bardzo liczne. Były one prawie wyłącznie skierowane w t. zw. „zażydzenie" tej instytucji, i w nim dopatrywały się winy wszelkich braków programowych. ZAŻYDZENIE RADIA JEST FAKTEM, zlikwidowanie tego stanu rzeczy jest koniecznością, ale trzeba przede wszystkim zrozumieć, że zażydzenie nie jest przyczyną chaosu programowego, a jednym z jego skutków.

Tak, skutków i tylko ustalenie jasnej, wyraźnej linii naro-

dowej, postawienie pewnych „standartów" programowych, bezwzględnie odrzucenie „śmieci" w treści i „śmieci" w ludziach może rozwiązać podstawowe zagadnienie, a równocześnie uczynić rolę żydostwa radiowego zbędną, nieaktualną.

Dlaczego? Bo przy obecnej zupełnie błędnej tendencji Radia do tworzenia programu nieomal 24-godzinnego, przy dążeniu do tego, aby jednego dnia dać „strawę głośnikową" zarówno normalnemu inteligentowi, jak i hiper-inteligentowi o orientacji „Wiadomości Literackich", ludziom na wsi, i robotnikowi, i olbrzymim rzeszom pół i ćwierć inteligencji, musi powstać chaos, musi powstać brak dobrych wykonawców, dobrego „towaru mikrofonowego", i każdy referent, tworzący swój dział programu, chwyta i włącza to, co dostaje najłatwiej, najprędzej, najusłużniej podane — towar żydowski.

Zbyt rozległy program, przy ogromnym braku doprawdy wartościowych sił polskich, i przy tej rozpaczliwej właściwości naszego inteligenta, który nie umie mówić prosto, przystępnie, przyjemnie, a mówi z łaski swojej, gdy zwraca się do ludzi o niższym poziomie kulturalnym, oraz przesadne dążenie do obsługiwania wszystkich — oto zasadnicze przyczyny tandety radiowej.

ZUPEŁNA NIEMOŻLIWOŚĆ I NIEUMIEJĘTNOŚĆ SELEKCJI, branie tylko rzeczy najlepszych, zwracanie całej uwagi, kierowanie całego nacisku na pojedyńcze, rzadko rozmieszczone w czasie i przestrzeni wydarzenia, łapanie wszystkiego hurtem, ugniatanie całości kolanem w koszu programu, chęć dawania jednego dnia i koncertu symfonicznego, i płyt, i rewelersów, i solistów, i odczytów o teorii Einsteina, i o hodowli drobiu, i aktualności, i dzienników, i giełd, i godzin szkolnych i Bóg wie czego jeszcze, tworzenie siekaniny grochu z kapustą, księdza Rękasa z Słonimskim i Szczepko—Tońkiem — oto dotychczasowy zakres programowy Polskiego Radia.

Znaczna część tych usterek pochodzi zresztą z przyczyn zewnętrznych. Nie ma dygnitarza, który, przecinając wstęgę na wystawie, targach, zjazdach, czy przy inauguracji „Stefanki" na placu Napoleona, nie żądał kategorycznie — nie — reportażu czy wzmianki w dzienniku radiowym — a wielkiej transmisji in extenso, ze wszystkimi mowami i wyliczeniem luminarzy obecnych. Z nieuniknionych błędów, opuszczeń czy nieporozumień w takich wypadkach wynikają tak piekielne awantury, że podjęcie się transmisji z uroczystości oficjalnej uważane jest za prawie-bohaterstwo wśród reporterów radiowych. Tu jeszcze raz uwydatnia się konieczność twardej, stanowczej selekcji, konieczność odrzucania całego bezwartościowego pod względem mikrofonowym oficjalnego galówkowania, aby w programie mieć

miejsce dla rzeczy doprawdy ważnych, doprawdy wartościowych i radiofonicznych.

INNA PLAGA RADIOWA, to dążenie do jak najczęstszego produkowania na fali ogólnej głosów rozgłośni regionalnych. Tą przeważnie drogą na eter dostaje się tandeta, uważana przez nieszczęsnych kierowników rozgłośni prowincjonalnych za perły folkloru z Zamarstynowa, Kaźmierza czy Pohulanki. System taki przeczy istocie selekcji, istocie doskonalenia, zabija wszelką możliwość rozwoju sił artystycznych na prowincji, rozwoju, na korzyść którego jest w zasadzie pomyślany. Z roli przekaźnikowo folklorystycznej, którą przy naszym ubóstwie w poważne siły na prowincji pełnić winny rozgłośnie prowincjonalne, przeszły one do roli obowiązkowych wykonawców programu ogólnopolskiego, udziałowców znów ulegających przemożnej presji miejscowych opinii, koterii i „czynników", które by powinny móc odgrywać rolę jedynie w stosunku do programu lokalnego.

O ileż mądrzej byłoby zarządzić, aby owe rozmaite „cuda" prowincjonalne mogły występować jedynie w programie lokalnym, a następnie, po zauważeniu przez kontrolerów dobrego fragmentu — w nagrodę, mogłoby nastąpić powtórzenie tegoż fragmentu w dalszym programie, już na wszystkie rozgłośnie.

Ale na to potrzeba wytyczenia ogólnej linii programowej, zwężenia ram programu, zarzucenia szablonu, no i stanowczej, bezwzględnej selekcji z punktu widzenia zarówno ideologii polskości, jak i wartości artystycznej.

Niełatwe są zadania, jakie czekają nowego Naczelnego Dyrektora Radia. Daj Boże, aby im podołał.

M. H. („Jutro Pracy").

BRATNI ORGAN.

Stołeczny „Robotnik" powołuje się stale na paryskiego „Populaire'a", nazywając tę gazetę bratnim organem.

Nasz bratni organ... tak się zwykle zaczynają notatki w „Robotniku".

Otóż „Gringoire" z 26 sierpnia ogłasza nazwiska sztabu redakcyjnego „Populaire'a". Nazwiska te brzmią: redaktor naczelny Leon Blum, a dalej, według zajmowanych stanowisk, Rosenfeld, Hermann, Moch, Żyromski, Weil-Raynal, Cohen-Hadria, Moati, Nicolich, Goldschild, Liebermann, Deutsch, Tasca (podpisujący się Leroux), Hausser, Hirsch, Schermann, Kanter, Schiff, Kutzelman, Meysembourg, Nowina, Goldstein, Grumbach, Mayer i Hertz. Sami potomkowie trubadurów...

Apelujemy do „Robotnika", aby ogłosił listę współpracowników własnych. („Merkuryusz Polski").

16

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Adres odbiorcy:

PIERWSZE MIASTO.

Doniesiono, że miasto Kościan (w Wielkopolsce) opuścili wszyscy Żydzi. Ostatnia kamienica, będąca własnością Żyda, przeszła w tych dniach w ręce polskie.

Proponujemy odznaczyć to miasto, dla przykładu innym, Krzyżem Zasługi.

Polecenie „Polskiej Myśli Niezależnej" znajomym — to obywatelski krok na drodze walki z objawami zła w życiu publicznym.

POLSKA MYŚL NIEZALEŻNA

tygodnik, wychodzi w każdą sobotę. Warunki przedpłaty: kwartalnie — zł. 2.50; półrocznie — zł. 5; rocznie — zł. 10; miesięcznie — 85 gr.; z dostawą do domu. Konto czekowe P. K. O. — 25.441.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, Wilcza Nr. 16, m. 28.
Redaktor przyjmuje od godz. 13—15 i od 17—19. Tel. 9-53-56.

Redaktor i wydawca: Jan Kozubski, Warszawa.

Zakłady Graf. „St. Skierkowski i Sp. z o.o." Warszawa, Hoża 55, tel. 7.22.05